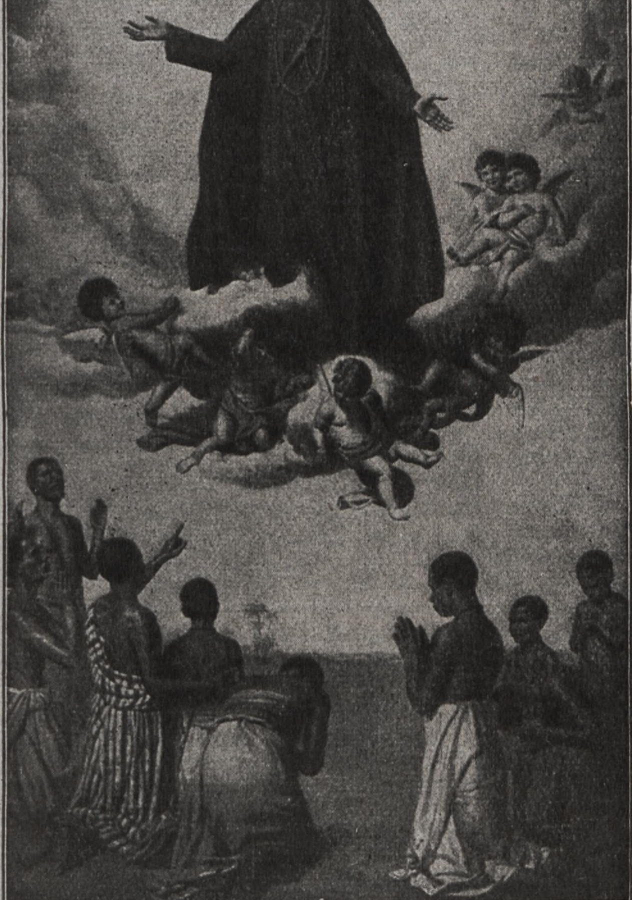
Opłacono ryczałtem
Rok XLIII. — Nr. 7 Lipiec 1935

Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane
dla poparcia misyj katolickich w Afryce

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawerjańska) w Krośnie

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X. Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska w Krośnie.

Cena rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na Misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w *Rzymie*, Roma (123), via dell'Olmata 16.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

BACZNOŚĆ! Filja Sodalicji św. Piotra Klawera w Poznaniu przeniosła swoje biuro z ul. Rom. Szymańskiego 6 na **ul. św. Józefa 9 m. 5.** — ***Warszawa,*** ul. Warecka 10 m. 4. — *Kraków,* ul. św. Marka 25. — *Krosno,* woj. Lwowskie — ***Wilno,*** **ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza.** — ***Częstochowa,*** **al. Najśw. Marji Panny 79.** — ***Lwów,*** **p. Kazimiera Froniówna, ul. Ks. Bisk. Bandurskiego 11 a.** — ***Kielce,*** **p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckich 1 m. 8.** — ***Gniezno,*** **p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1.** — ***Bielsko,*** **ul. Piłsudskiego 7.** — ***Ostrów*** **Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4.** — ***Łowicz,*** **p. Marjan Tarczyński. Stary Rynek Nr. 17 m. 16.** — ***Wrocław,*** **Hirschstrasse 33.** — ***Berlin S.O, 16,*** **Michaelkirchplatz 16.** — ***Stany Zjednoczone Ameryki półn.:*** **Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd.,** ***St. Louis Mo.*** — ***Ameryka połud.:*** **Sodalicio de S. Pedro Claver, Larrea 926** ***Buenos Aires.*** — **Dom główny:** ***Rzym,*** **Sodalizio di S. Pietro Claver,** ***Roma (123),*** **via dell'Olmata 16.**

Numer konta P. K. O.: „Echo z Afryki", miesięcznik. Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Krosno 411.222. — Wilno 80.954.

Ofiary nadesłane (w zł.).

Ks. P. Drzewiecki 500.-; OO. Redemptoryści dla Konga 400.-; Ks. M. Juściński od J. W. 80.-; O. Korzuch na Msze św. 25.-; W. Świątkowski 22.-; M. B. 10.-; P. Skrzypiec 9.-; A. Drabczyńska 10.-; E. Widzińska 10.- na Mszę św.; S. Muszyńska 60.-; S. i M. Melchertowie 12.-; Stowarzyszenie Mł. Żeńskiej w W. 15.86; p. Kuzielowa 10.-; S. Benrothówna 15.-; Kółka Zbiorowe na seminarzystę Tadeusza Kwirygałę 67.-; Sodalicja Pań w Nowym Sączu 22.15 i 2500 znaczków; F. Ł. na czarną Siostrę 10.-; NN. 6.-; A. Rożańscy 10.-; NN. 26.-; M. Pytlowa 12.-; A. Rz. 10.-; trzy osoby bezimiennie 36.-; W. Nagiel 22.-; M. Bebiołka 67.-; P. Szczęsny 50.-; Urząd parafjalny w Istebnej 72.-; A. Turowicz na polską Misję w Rodezji 10.-; W. Budzyńska 49.20; M. Serkowska 9.30; M. Sowińska 15.-; R. Mecnorowa 6.-; J. Dumańska 11.50; M. Jakac 27.-; P. Sochorówna 144.-; T. Knaur 10.-; J. Jankowska 80.-; W. Olszewski 50.-; Fr. Stańczykowa 50.-; J. M. J. Mleczkowskie 10.-; A. Urbańska



„Niech Krew Jego stanie się nam, prosimy, źródłem wody, tryskającej ku żywotowi wiecznemu."
(Postcomm. na urocz. Krwi Przenajdroższej.)

O Chryste!

Spłyń do nas w piorunnej chmurze,
czy na słonecznym promieniu,
w krwi Twej królewskiej purpurze,
czy też w żebraczem odzieniu,
ale spłyń! Chryste!
Oto przed nami bezdroże,
Spójrz! W walce krwawią się dłonie,
nie znana nam miłość Boża,
co w Tobie, o Chryste, płonie...
Ale nam znane cierpienie...
Nie znana nam Twa prostota,
obca Twa dusza gołębia,
a jednak, jest w nas tęsknota,
co nieba Twojego sięga...
Lub w piekieł schodzi głębiny...
Mali jesteśmy, tak mali...
Ziemia nas jeno zrodziła,
Bóg się zatraca w oddali,
mgła win i łez Go spowiła...
Jak ślepcy macamy w ciemni...

Spłyń do nas w piorunnej chmurze,
czy na słonecznym promieniu,
w krwi Twej królewskiej purpurze,
czy też w żebraczem odzieniu...
Ale... spłyń Chryste! ...

Marja Czeska-Mączyńska.

Pismo św. Kongregacji „de Propaganda fide“

Św. Kongregacja Rozkrzewienia Wiary.
Protokół N. 1349/35.

Rzym, 24 kwietnia 1935.

Czcigodna Pani!

Z radością stwierdziłem ze sprawozdania doręczonego mi 13 b. m. kwietnia, że ofiary przesłane do tejże zasłużonej Sodalicji na korzyść Misyj afrykańskich przewyższyły ofiary roku poprzedniego. Ten rozwój, pomimo srogości i uporczywości kryzysu ekonomicznego, należy przypisać szczególnemu błogosławieństwu Bożemu, spoczywającemu nad dziełem Świętej Założycielki tejże Sodalicji, jakoteż zabiegliwości na rzecz Misyj afrykańskich, w jakiej nie ustają gorliwe Sodaliski pod kierownictwem Czcigodnej Pani.

W imieniu więc tej św. Kongregacji składam Czcigodnej Pani i wszystkim jej współpracownicom podziękowanie i wyrażam zadowolenie z powodu tak owocnej pracy dokonanej w roku ubiegłym, wraz z życzeniami, aby te Wasze trudy przyniosły w przyszłości jeszcze większą pomoc naszym Misjom w Afryce, które z takim zapałem odpowiadają pracom misjonarzy.

Wypraszając dla Czcigodnej Pani i dla wszystkich Sodalisek jak najobfitsze błogosławieństwo Boże — kreślę się

Czcigodnej Pani

oddany w Panu

Kard. Fumasoni-Biondi, Pref.

† Karol Salotti,

Arc. tyt. Filipp., Sekretarz.

Hr. Marja Falkenhayn,
Kierowniczka Generalna
Sodalicji Św. Piotra Klawera.

W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki” i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy świętych rocznie.

„Domine, da mihi animas!“

„Panie, daj mi dusze!” to pragnienie gorące, serdeczne wzięło w posiadanie jej całą istotę, zapaliło umysł, porwało serce, a wątłemu ciału dało siłę niespożytą. Dla dusz żyła i cierpiała; dla dusz nieśmiertelnych, Krwią Chrystusową odkupionych, żadna ofiara nie była jej za ciężką, żaden trud zbyt uciążliwym. Dała wszystko, siebie dała bez zastrzeżeń — by wzamian otrzymać od Pana i dla Pana — dusze.

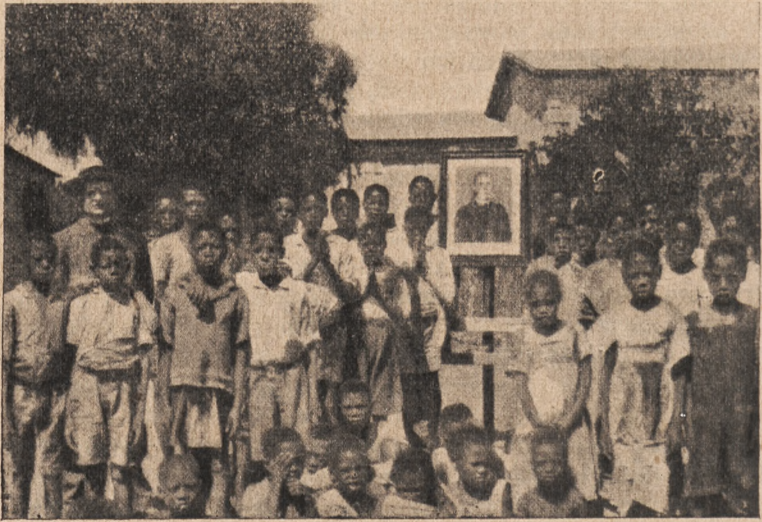
Marja Teresa Ledóchowska, jak bardzo kochała dusze! Te najbiedniejsze, te w cieniach śmierci, dusze bez Boga, pogańskie dusze. Boga im dać i dać je Bogu, to nazwać można jej świętą namiętnością, jej szaleństwem. — Dzień 6 lipca jest rocznicą zgonu wielkiej Apostołki, czułej Matki Murzynów.

Trzynaście lat mija odkąd Bóg powołał ją do siebie, by ją uwieńczyć koroną nieśmiertelnej chwały. Odeszła, bo Bóg wołał, lecz nie zapomniała Afryki, nie zostawiła murzynów sierotami. U stóp Bożego Tronu stała się im Orędowniczką wierną, wstawia się za nimi i za tymi, co dla nich pracują, powtarzając i tam swe ulubione *„Domine, da mihi animas!”* — Oto kilka tylko przykładów:

„Blisko miesiąc temu przyniesiono tu małą dziewczynkę ze szkoły zamiejscowej. Skutkiem silnego krwotoku mózgu jedno oko wyszło z orbity. Drugie też było zagrożone. Biedna dziecina jęczała z bólu, a nie miałem żadnego dla niej lekarstwa. Po wieczornym pacierzu ojciec przyszedł po mnie, abym udzielił ostatnich Sakramentów św. biednej chorej, która sama mnie wzywała. Poszedłem natychmiast z Olejami świętemi i zabrałem też ze sobą małą relikwję Waszej czcigodnej Założycielki, zawiniętą w kawałek płótna, celem zawieszenia jej na szyjce chorej. Przy łóżku postawiłem obrazek Marji Teresy, zachęcając znękanych rodziców, aby rozpoczęli nowennę o uleczenie córeczki za przyczyną Waszej Założycielki. Chore biedactwo już prawie nic nie widziało. Lewe oko było bezpowrotnie stracone, a prawe w ogromnem niebezpieczeństwie, bo już zaczynało wychodzić z orbity.

Ufajcie: Marja Teresa, która kocha murzynów, pomoże dziecku i uratuje drugie oko. Nazajutrz posłałem dziecko do doktora. Nie robił żadnej nadziei. Wytoczył prawie dziesiątą część litra krwi i polecił zabrać chorą z powrotem. Przez dwa tygodnie nie stosowałem żadnych środków. Powiedziałem rodzicom, że Marja Teresa nie potrzebuje lekarstw do uzdrowienia dziecka.

I w istocie prawe oko zaczęło powoli wracać na swoje miejsce, choć wciąż jeszcze zamglone i na pozór bez życia. Lewe zaś zaczęło wypływać, tak że prosiłem doktora, aby je wyjął. Ale doktór zaniechał operacji, zastosował tylko środki, które pomogły organizmowi pozbyć się oka drogą naturalną. W miarę jak krew ustępowała, oko prawe nabierało życia i ku naszemu zdumieniu wzrok zaczął wracać powoli. Obecnie dziewczynka ta widzi okiem prawem dobrze, a lewa jama oczna — próżna — goi się dobrze.



Dziatwa szkolna w Tsumeb.

My zaś, którzy byliśmy świadkami tego uleczenia, dziękujemy z całego serca M. T. Ledóchowskiej, że raczyła ocalić małą Cecylję. O. Kamil Laagel, misjonarz w misji Kakonda.

Sr. Sylwja, Benedyktynka, która jeszcze rok temu była przełożoną tutejszej misji, upadłszy nieszczęśliwie, zraniła się w kolano, co sprawiało jej wielkie bóle i bardzo przeszkadzało w pracy. Przeniesiono ją zatem do szpitala w Windhoek, gdzie mogła się leczyć, a obok tego szyć i pomagać w drobnych pracach. Gdy w porze deszczowej wybuchła w Windhoek epidemja tyfusu i z każdym dniem przynoszono nowych chorych, musiała i Siostra Sylwja zabrać się do ich obsługi. Wśród chorych znalazł się też jeden z naszych Braci, który zapadł na tyfus w pobliskiej farmie Döbra. Wskutek ciągłego uwijania się i krzątania około chorych, dolegliwości, na które Sio-

stra Sylwja cierpiała od roku, tak się wzmogły, że lekarz zalecił operację. Biedna Siostra poskarżyła się owemu Bratu misjonarzowi, który właśnie czytał, „Echo z Afryki". Żal mu się zrobiło biedaczki i rzekł: „Siostry takie tu wszystkie przepracowane, a właśnie teraz każda musi być na stanowisku. Czytam tu w „Echu" o tylu łaskach uzyskanych za przyczyną hrabiny Ledóchowskiej. Skoro tylu ludziom pomaga, czemuby i Siostrze nie miała pomóc, kiedy Siostra taka tu obecnie potrzebna. Odprawimy wspólnie nowennę do niej, a napewno pomoże."

Zabrano się zaraz do dzieła i już po kilku dniach wszystkie bóle znikły i Siostra Sylwja wesoła i żwawa pełni odtąd ochoczo swoją służbę pielęgniarską, przejęta wielką wdzięcznością dla litościwej wspomożycielki.

Ks. Biskup Józef Gotthardt O. M. I.

Jeden z naszych robotników, który jest jeszcze poganinem, dostał przed trzema miesiącami gwałtownych bólów w lewej nodze i musiał zaniechać pracy. Odwiedziłam go i stwierdziłam, że chore miejsce bardzo jest nabrzmiałe, a w środku twarde. Dałam mu obrazek M. T. Ledóchowskiej z jej relikwją, aby sobie przyłożył i zaleciłam mu, aby przez dziewięć dni z całą ufnością prosił M. T. Ledóchowską o pomoc. My Siostry zaczęłyśmy także nowennę w tej intencji. Zajrzałam do niego siódmego dnia, ale nie było żadnej zmiany na lepsze. Miałam ze sobą maść, przysłaną nam łaskawie przez Was. Nasmarowałam bolące miejsce i przyłożyłam obrazek, prosząc gorąco Sługę Bożą, aby nas wysłuchała. Chory zaraz oświadczył: „Już zaczyna lecieć." Miał na myśli krew, która była zgrupiona i teraz zaczęła znów prawidłowo krążyć. Chwała Ci Panie! Dzięki Słudze Bożej! Gdy odchodziłyśmy, proszono, abyśmy się jeszcze dalej modliły, więc po pierwszej nowennie odmówiłyśmy drugą, a w kilka dni potem nasz pacjent wrócił do roboty. Choć jest poganinem, chodzi co niedzielę na Mszę św. „Pan Bóg i Marja Teresa uzdrowili mnie, inaczej byłbym umarł: za to muszę teraz chodzić do kościoła." Żonę też ma zamiar przyprowadzić, jak tylko dorobi się jakiej sukni.

Jeszcze o jednej łasce wspomnę. Niedawno przyszła do naszej misji pewna murzynka i chciała się tu pobudować. Nagle jednak ciężko zachorowała. I w tym wypadku udałyśmy się do świątobliwej Sługi Bożej i nasza murzynka wyzdrowiała. *Siostra M. C.,* ***Kruisfontein.***

Marja Teresa Ledóchowska założyła Sodalicję św. Piotra Klawera. Po Bogu, jej to gorliwości zawdzięczamy możność poświęcenia się każdy w swoim stanie świętej pra-

cy około szerzenia Królestwa Bożego na ziemi. Nie strońmy od pracy misyjnej! Za odstępstwo, za obojętność tylu dusz nowoczesnych pogan w krajach chrześcijańskich, wynagradzajmy Panu Jezusowi, przyprowadzając Mu dusze biednych pogan. „Nie znam nic piękniejszego, nic wznioślejszego, nic idealniejszego na tej ziemi, nic dlaczegoby bardziej żyć warto, jak współpracować ku większej chwale Bożej i zbawieniu dusz", te słowa Marji Teresy, niechaj i w nas obudzą święty zapał, by i z naszych serc coraz częściej wyrywało się gorące a ufne wołanie: *„Domine, da mihi animas"*, wołanie, poparte czynem misyjnym, ofiarą z czasu, ofiarą z mienia, lub nawet ofiarą z siebie.

Praca wre...

Wikarjat apostolski Bagamoyo.

List O. *Schaegele*, ze Zgrom. OO. Ducha św.

W tym roku musimy ponownie podkreślić wydajną pracę czarnych katechistów, tych nieocenionych naszych pomocników. Te 1200 chrztów — (z tych kilka set udzielonych na łożu śmierci), — setka z górą małżeństw katolickich, wszystko to ich jest zasługą i nigdy nie zdołamy dość wyraźnie opisać, jak oni nam są niezbędni.

W ostatnim moim liście donosiłem wam o zaprowadzonej w naszej misji nowości, a mianowicie o urządzeniu po naszych stacjach Rad Starszych, które razem z odnośnymi katechistami stanowią jedno ciało. Nie wiedzieliśmy, czy ta instytucja będzie miała powodzenie. Pan Bóg pobłogosławił jej i już dużo stadeł małżeńskich udało się uregulować dzięki pomocy tych Rad i ich czujności; dużo też obojętnych powróciło za ich staraniem do praktyk religijnych. Nie tylko więc zachowaliśmy to nowe urządzenie, ale nawet rozbudowaliśmy je jeszcze, zaprowadzając Rady Starszych we wszystkich ważniejszych czy mniej ważnych placówkach. Wogóle te małe stacje, gdzie napływ zwolenników naszej świętej wiary jest słabszy, potrzebują właśnie więk-

szej opieki tak dla ochrony mniej licznych chrześcijan jak do szerzenia Królestwa Bożego. Myślimy posunąć się jeszcze o krok naprzód, wyposażając znaczniejsze stacje w osobne, własne kasy — ale pod kontrolą misjonarza. Wtedy chrześcijanie — widząc, że daniny kościelne wpływają do ich skarbony na szkołę czy też inne cele potrzebne w ich ośrodku, staną się gorliwsi i ofiarniejsi. Na razie rozważamy jeszcze szczegółowo ustrój zamierzonej inowacji.



Młócka zboża w Usandawi, Bagamoyo.

Urządziliśmy także w Matombo rodzaj szkoły gospodarczej. Obejmuje ona miejscowe dziewczęta przychodnie oraz internistki z dalszych okolic. Zważywszy pochwały oddawane temu zakładowi przez rządowych wizytatorów, należy go utrzymać nadal i jeszcze rozwinąć. Choć nie mamy dotąd zapewnionych subwencyj od rządu, nie zawahaliśmy się przed znacznemi wydatkami, jakich wymagała budowa i urządzenie tej szkoły. Pragniemy bowiem dać dziewczętom murzyńskim specjalne przygotowanie, aby ulepszyć miejscowy tryb wychowania, wpoić w nie zasady higjeny celem zmniejszenia śmiertelności i nauczyć je trochę szycia, kroju i pielęgnowania chorych. Wszystkie dziewczęta w misji będę zobowiązane — o ile to się tylko da — przebyć najmniej jeden rok w tej szkole gospodarczej. Obecnie jest tam 40 uczennic, w tem 10 pensjonarek. Siostra Przełożona oddaje się temu dziełu całą duszą.

Do poradni lekarskiej zgłaszają się całe tłumy. W ostatnim miesiącu (w kwietniu) Siostra Infirmerka

rozdała 2353 lekarstw. Niektórych dostarczył nam rząd. Za droższe środki chorzy płacą minimalną kwotę. Budżet misji jest też mocno nadwerężony. Poradnia przyciąga obojętnych, a nawet nieprzyjaznych nam krajowców i — co zasługuję na szczególną uwagę — Siostra z poradni może się już pochwalić całym szeregiem chrztów. Obok poradni jest mały szpitalik dla chorych, którzy potrzebują dłuższej pielęgnacji.

Ale djabeł nie śpi. Okoliczni wyznawcy islamu, patrząc na ciągły rozwój naszej misji i widząc, że wymykają im się osoby, które chcieli zwabić w swe zdradzieckie sieci, urządzili w pobliżu hałaśliwą demonstrację. Nasi chrześcijanie odpowiedzieli na tę zaczepkę dosyć ostro. Skutki były żałosne. Ale zdrowy rozum wysokich władz obalił w końcu w Sądzie apelacyjnym wyrok pierwszej instancji. Mamy nadzieję, że zaczepki innowierców nie powtórzą się więcej.

Należy mi wkońcu wspomnieć o wielkiej szkodzie, jaką nam wyrządziła niebywale gwałtowna burza. W piękny kościół, który wzbudza ogólny podziw i jest chlubą czarnych owieczek, uderzył piorun. Materjalne straty są dość znaczne. Wieża została przedziurawiona, blachy pozrywane, lampka wieczna strzaskana, balaski połamane i podłoga zniszczona. W zakrystji wyglądało jak po napadzie rabusiów. Metalowe przedmioty leżały na ziemi, drzwi od szaf były powyrywane, wszystkie ozdoby złocone czy srebrne zczerniały. Co nas najwięcej zmartwiło, to uszkodzenie pięknego kielicha, jaki założyciel misji dostał był w darze od Kardynała Ledóchowskiego.



„Asperges me, Domine, hyssopo et mundabor".

W Przenajświętszej Ofierze Mszy św. skrapia Chrystus Pan dusze nasze swą Przenajdroższą Krwią, zachowując je — jak ongiś Izraelitów Krew Baranka Wielkanocnego — od zagłady i kary. O, ceńmy sobie tę Krew życiodajną, i uciekajmy się pod jej opiekę, a ujdziemy zagłady, nie zginiemy!

„Związek Mszalny dla Afryki"

to *300 Mszy św.* jakie się co roku staraniem Sodalicji św. Piotra Klawera odprawiają za wszystkich uczestników Związku. Każdy uczestnik wpłaca raz na zawsze ofiarę w kwocie 1 złotego (25 cts.). Zapiszmy się do tego Związku. Niechaj Krew Baranka bez zmazy pokropi i naznaczy nas na żywot wieczny!

Kościół św. Anny w Senegalu

O. *Le Neve.*

W Thies brak kościoła. Sala, która obecnie służy za kaplicę jest zgoła niewystarczająca. Budowa kościoła jest potrzebą palącą i spodziewamy się rozpocząć ją w tym roku, a najpóźniej na przyszły." Temi słowy kończył O. Abivou, badający archiwa wikarjatu, sprawozdanie misji w Thies — lat temu cztery.

Ten kościół tak potrzebny i tak upragniony nareszcie zaczęto budować. Czas był najwyższy, bo Thies nie jest już dziś tą „małą wioską murzyńską", którą O.O. Picarda i Strut zwiedzali w r. 1886, mając zamiar osiedlić się tutaj. Jest to miejscowość będąca dziś na drodze do stania się znacznem miastem. Posiada oddawna własną administrację, koszary, szkoły. W ostatnim czasie przybyła dzielnica zamieszkana przez personał kolei żelaznej i duże lotnisko, tak że Thies liczy teraz 4.000 chrześcijan. Potrzebny więc tu kościół, któryby miał wygląd i rozmiary odpowiednie, z dużym krzyżem na szczycie widocznym zdaleka, oznajmiającym wszystkim, tak chrześcijanom jak niewiernym, że jest tam Chrystus, gotowy przygarnąć ich z miłością...

Ten nowy przybytek, na ziemi senegalskiej wzniesiony, będzie tak samo jak kaplica, którą ma zastąpić, poświęcony Matce Najśw. Panny. Taka była wola założycieli misji. Fundacja misji w Thies i ufność, jaką pierwsi pracownicy pokładali w wybranej przez siebie Patronce, to karta piękna, jakby ze Złotej Legendy wyjęta.

W końcu stycznia r. 1886 dwaj wyżej wspomniani misjonarze zostali wysłani przez swego biskupa do Thies, słynącego ze zdrowego klimatu, dla poratowania nadwątlonych sił. „Ci dwaj Ojcowie" — mówią akta misji, „usadowili się w nędznym baraku, nie chroniącym bynajmniej od ostrych wiatrów. Pierwszym ich czynem było zawieszenie nad drzwiami obrazka św. Anny, bo to było już między nimi z góry postanowione, że jeżeli uda im się tu założyć misję, to będzie ona poświęcona świętej Matce Najśw. Marji Panny."

Dobrotliwej Babce Jezusowej snać miłym był ten hołd, gdyż niniejsza placówka miała powodzenie i rozrosła się w okolicy w zadziwiający sposób, np. w Mont-Roland, lennie Najśw. Panny, odłączonem dziś od misji św. Anny.

Oczywiście rozwój ten dokonał się nie bez trudu. Gdy Ojcowie Picarda i Strub wyszli ze swej chaty, aby rozpocząć nauczanie, dzieci miejscowe — ba! nawet dorosłe osoby

— bały się ich i gdy się chcieli zbliżyć, „brały nogi za pas.” Misjonarze — nieco stropieni — za powrotem do domu — błagają św. Annę o pomoc i zaczynają na nowo. Po czterech latach pracy zapisują w dzienniku misji z wielką radością: „Zdaje się, że wybiła godzina opatrznościowa dla plemienia Nonów. Dzieci, poczciwe czarne dzikusy, biegną naprzeciw misjonarzom, aby ich powitać i chętnie słuchają pouczeń religijnych. Dzięki niech będą św. Annie, która czuwa



Przy czyszczeniu ziaren kukurydzy.

nad swojem dziełem i tak mu błogosławi.” Młodzież męska idzie za przykładem malców, ale nie udaje się pozyskać dziewcząt. A przecież jest to konieczne, boć chodzi o zakładanie rodzin chrześcijańskich. Próbuje się różnych sposobów, aby je przywabić na katechizm. Niepowodzenie na całej linji. Więc misjonarze — pospołu z Siostrami błagają żarliwie o pomoc Patronkę misji i tym razem znowu św. Anna wysłuchuje ich prośby. „Nietylko dziewczęta zgłaszają się bardzo licznie na katechizm” — czytamy w r. 1905 — „ale biorą udział w lekcjach bardzo regularnie. Kilkanaście uczy się bardzo dobrze i w przyszłym roku pójdą do Bierzmowania.”

Niezapomniany to moment, pierwsza Komunja św. tych

pierwszych dziewcząt z plemienia Nonów. Nie zaniedbano niczego, co mogło było uświetnić uroczystość, aby zostawiła w sercach nigdy niezatarte wspomnienie. Pierwszy to raz — po dwudziestu latach ewangelizacji — widziano u Stołu Pańskiego córki krajowców. Tego dnia ojcowie i matki odważyli się wejść za mury misji, by podziękować misjonarzom za wszystko dobro świadczone ich dzieciom. Co do nich samych, to oni „są już za starzy i mają za twardą głowę", aby pojąć nową religję.

Od tego dnia zaczął się prawdziwy rozwój i postęp, bo można było przystąpić do tworzenia stadeł chrześcijańskich, zapewniających przyszłemu potomstwu chrzest. Św. Anna nie zawiodła. — Możnaby jeszcze długo wyliczać łaski, jakie spłynęły na misję dzięki ufności w przyczynę świętej Patronki. Dość, że Thies stało się ważną placówką, mającą najróżniejsze zakłady jak sierociniec, seminarjum itp. Dziś tak samo pod opieką św. Anny misja w Thies promieniuje dokoła i szerzy królestwo Boże zagrożone coraz więcej przez islam. Nie wątpimy, że św. Anna, której odtąd w godniejszym przybytku cześć oddawać będziemy, nie omieszka nas wspomagać w tej trudnej walce.

Łaskawe ofiary ku czci św. Anny dla misji, jej opiece powierzonej, prosimy kierować do Sodalicji św. Piotra Klawera, której adresy podane są na 2-giej stronie okładki.

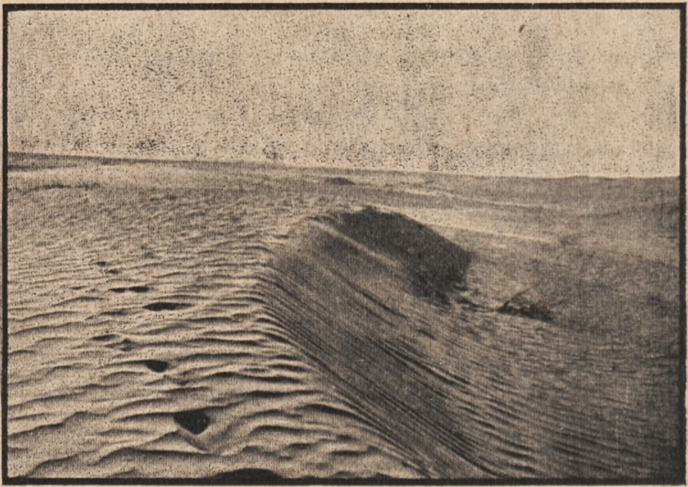
Z Kraju Muzułmanów

Prefektura Apostolska Ghardaia na Saharze.

List Msgr. *Nouet*, Ojca Białego, Prefekta Apostolskiego.

Misjonarze nasi i ja, którzy się znajdujemy w kraju muzułmanów, gdzie niewolnictwo panowało niegdyś ze wszystkiemi jego udrękami, wzruszeni jesteśmy gorliwością Sodalicji i rezultatami osięgniętemi przez nią dla sprawy Bożej. — Oby Pan Jezus raczył was wynagrodzić, jak tylko On jeden to potrafi. Nasza praca tutaj postępuje powoli, wypływa to ze środowiska, w którem się znajdujemy. — Jednak udzieliliśmy tego roku chrztu 12 dorosłym. Pozatem 364 niemowląt przeniosło się do nieba, gdzie będą wstawiać się za swoimi dobroczyńcami. — Ten ostatni fakt nie świadczy wprawdzie o rozprzestrzenieniu się idei chrześcijańskiej na Saharze, ale zato chrzest dorosłych, którzy wczoraj jeszcze wyznawali islam, a dziś są już gorliwymi chrześcijanami mieści naukę i nadzieję. Widziałem nawet pewne-

go człowieka nawróconego przez ojca podczas ciężkiej choroby, który nie obawiał się wyznawać otwarcie wiary św. i to go właśnie szczególnie wyróżnia, niema bowiem za sobą czteroletniego przygotowania do chrztu, jakie przechodzić u nas muszą wszyscy, którzy pragną przyjąć wiarę świętą. Do naszych poradni lekarskich uczęszczają licznie, zwłaszcza do tych, które prowadzą Siostry Białe. W ośrodku najbardziej fanatycznym islamu, jaki mamy na terenie misji



Morze piasku.

w Ghardaia, mają one codziennie 100 do 130 chorych. Szkoły są zapełnione dziećmi. Widzimy w tym fakcie wpływ religji, która przenika powoli wprawdzie, ale coraz więcej do ludności muzułmańskiej, bo nasza szkoła nie jest przymusowa i nikogo się do niej nie napędza. Rodzice życzliwie się do niej odnoszą, bo udzielamy w niej nauki religji. Mówią o tem głośno, nie mamy też żadnego trudu z wpajaniem im prawd, mających charakter ogólny, nie ściśle chrześcijański. Z tych zaś prawd łatwo jest wyciągnąć wnioski moralne, które oddziaływują na życie dzieci, a przez nie na ich rodziny. Ale jest tu też i ujemna strona : szkoły kosztują nas bardzo drogo. Dzieci są za liczne, aby jeden a nawet dwóch Ojców mogło podołać pracy nauczycielskiej. Jesteśmy więc zmuszeni brać pomocników. Ci, nie mając innego zawodu, muszą za płacę, którą im dajemy, utrzymywać siebie i swe rodziny, o ile je mają. Chociaż ich pensja nie jest wygórowana, jest to jednak jakieś 12 fr. dziennie,

które obciążają nam budżet bardzo poważnie. — W misji jak wszędzie potrzeba nakładu, aby coś osięgnąć. Szkoły robót ręcznych utrzymywane przez Siostry Białe są bardzo uczęszczane, owszem prawie że za bardzo. Z pewnego punktu widzenia kryzys zaciężył i nad tem, tak jak nad wszystkiem. Zniósł prawie ruch turystyczny, który sprowadzał nam ciekawych, a ci ciekawi byli zarazem naszymi klientami. Rzadko który odjechał nie kupiwszy jakiej tkaniny, wyrabianej przez czarne dzieci czy dziewczęta. Obecnie dywany i inne wyroby gromadzą się i leżą i namyślamy się, czy nie trzeba nam będzie zaprzestać pracy. A przecież dzieci te są głodne, ich rodzice także, i tylko dorosłe dziewczęta, pracujące w misyjnych pracowniach, są ich jedyną podporą. Zaniechanie pracy równałoby się pogrążeniu ich w nędzy. Co ważniejsza, nasze pracownie dla dziewcząt są tem samem, czem szkoły dla chłopców. Otrzymują one w nich naukę i uczą się modlić. Jeżeli umysłowość muzułmańska zmienia się powoli i zbliża do idei chrześcijańskiej, zawdzięcza to naszym pracowniom. Żalby mi więc było bardzo, gdyby ich działalność trzeba było ograniczyć.

Sądzę, że przez to zmniejszyłby się nasz wpływ wychowawczy. Gmina chrześcijańska naszej misji przekroczyła setkę. Przyznaję, że to mało. Misjonarze martwią się, że dzieło Boże nie postępuje na tej ziemi muzułmańskiej prędzej. Lecz mamy przynajmniej tę pociechę, że ci, którzy już zostali chrześcijanami, są prawdziwie gorliwi i dobrzy. Komunikują często i oddziaływują swem postępowaniem na krajowców, którzy to widzą. Jeżeli zdarzają się im czasami chwilowe zapomnienia, wystarczy przypomnieć główne zasady wiary świętej, ażeby wrócili do pierwotnej gorliwości. Prosimy wszystkich o modlitwę za biedne misje muzułmańskie, które — jak sądzę — są ze wszystkich misyj najwięcej zaniedbane.

SZKOŁY, ile one kłopotu przysparzają misjonarzowi. Tyle wsi pogańskich czeka na szkołę! Rodzice i dzieci domagają jej się nieustannie. Chodziłoby do niej tysiące dzieci, wyrosłyby na dobrych chrześcijan — nauczyłyby się pracować. Ale cóż? Misjonarz musi patrzeć, jak rosną dziko, bo nie ma pieniędzy na wybudowanie szkoły wedle przepisu rządu, ani na opłacenie nauczyciela i na najpotrzebniejsze przybory szkolne.

Każdy datek na ten cel przyjmuje z wdzięcznem „Bóg zapłać" Sodalicja św. Piotra Klawera.

Gorliwy Przyjaciel Misyj rozpowszechnia „Echo z Afryki".

Kardynał Massaia

z Zakonu Ojców Kapucynów,
pierwszy Wikarjusz apostolski Kraju Gallasów.

(Ciąg dalszy.)

Nieprzyjaciele katolicyzmu także nie próżnowali; snuli w ukryciu zdradne sieci pajęcze, by w nich uwikłać i zabić wroga. Za ich przyczyną przychodzi do skutku we wrześniu 1878 r. kongres heretyków, na którym orzeka się uroczyście, że jedyną religją w całej Abisynji ma być doktryna Eutychesa. Uznać ją mają wszyscy poddani, chrześcijanie w przeciągu dwóch lat, mahometanie trzech, a poganie pięciu. Zniszczenie katolickiej misji, oto do czego dąży, czego pragnie cesarz Jan. Nie śmie tylko jeszcze wystąpić otwarcie. W liście swym do króla Menelika pisze tedy, że jest życzeniem jego, by katoliccy misjonarze, przebywający w Scioi z Biskupem Massaią na czele udali się do Europy w roli ambasadorów cesarza Abisynji, by umocnić w jego imieniu przymierze z mocarstwami europejskiemi. Menelik pokazuje pismo to Biskupowi Massai na oficjalnej wizycie jaką tenże mu składa w stolicy z okazji świąt Wielkanocnych, zapewniając misjonarza o życzliwych intencjach cesarza; czy jednak sam wierzy w szczerość tego projektu? Massaia połapał się odrazu na tym zręcznym manewrze Ati Joannes'a, pod płaszczykiem zaszczytnej ambasady ukrywa się dyskretnie nie co innego jak dekret wygnania. Ale dziej się Wola Boża !

W dwa tygodnie później otrzymuje Biskup Massaia urzędowe wezwanie do stolicy cesarskiej Debra Tabor, cesarz Jan pragnie z nim oraz z resztą misjonarzy omówić bliższe szczegóły ambasady do Europy. Podejrzenia stają się prawie pewnością, odmówić jednak przybycia niepodobna. Poinformowawszy przeto krótko swą duchowną rodzinę o piśmie i życzeniu cesarskiem, gotuje się Ksiądz Biskup niezwłocznie do wyjazdu do stolicy, z której, da Pan Bóg, obiecuje powrócić za jaki miesiąc. Pocóż bowiem czarnemi przewidywaniami mącić przedwcześnie spokój ukochanych owieczek, pocóż wywoływać niepokój, dość jeszcze będzie potem czasu na smutek. W wigilję odjazdu wieczorem przemawia po raz ostatni do domowników; wczesnym rankiem dnia następnego odprawia w ich obecności ostatni raz Przenajświętszą Ofiarę, a tu trzeba ukrywać to, zasłaniać. Co się działo w czułem, ojcowskiem sercu kapłana, ile uczuć serdecznych, wzruszeń gwałtownych targało duszą, łatwo odgadnąć. W bolesnych tych chwilach

rozstania wynurzał żal swój, czerpał siłę u stóp Pana Jezusa ukrzyżowanego, wołając: „Jezu mój, więc to naprawdę nie zobaczę już więcej tej mojej Kalwarji, która tyle razy zamieniała się dla mnie na Tabor?! Kto poprowadzi, kto się zaopiekuje tą małą trzódką Twoją po moim odjeździe? Ale zostawiam wszystko i wszystkich w Twoich rękach, o dobry Jezu, Ty ich narodziłeś łaską, Ty ich zachowasz.” Droga do stolicy wiodła około góry Escia, na której wznosił się klasztorek przezeń ufundowany z kościołem św. Józefa. Temu przemożnemu Opiekunowi Kościoła polecił raz jeszcze Biskup Massaia ufnie i serdecznie wszystkie swe dziatki duchowne, szczególnie zaś tych synów wybranych, co wstąpili za Bożem wezwaniem na drogę doskonałości chrześcijańskiej, a którzy teraz uprzedzeni o jego podróży wylegli wszyscy na szczyt, wołając: „Szczęśliwej drogi, Ojcze! Ojcze, pobłogosław nam!” Wzniósłszy rękę pobłogosławił ich — po raz ostatni! Nowy ból, który trzeba było znieść w milczeniu.

Trudno opisać zewnętrzne trudy i wewnętrzne cierpienia tej smutnej, bo ostatniej pielgrzymki poprzez owe kraje ukochane ongiś kwitnące, dziś wyniszczone ustawicznemi wojnami, kraje budzące tyle drogich wspomnień, tyle błogich nadziei — które oto obracały się w niwecz. Rozpoczynała się właśnie przykra pora deszczowa; ulewny deszcz lał bez ustanku; rozmokłe drogi, oślizgłe ścieżyny górskie, dotkliwe zimno na wysokich szczytach, jakie należało przebywać, spotęgowane jeszcze przez ociekającą wodą odzież, której nie było przy czem osuszyć, wszystko to razem wziąwszy zmogło siły Księdza Biskupa. Na jednym z postojów nawiedziła go tak silna gorączka, że począł majaczyć. Szczęściem silna doza chininy, jaką miał ze sobą, odniosła skutek pomyślny, po dwóch dniach odpoczynku można było ruszyć dalej. Wreszcie po 50 dniach tego marszu o chłodzie i głodzie, tego powolnego męczeństwa, 5 sierpnia 1879 roku dobito do Debra Tabor, rezydencji cesarskiej. Lecz był to tylko wstęp do tego, co na nich tutaj czekało.

Nie śpieszył się Ati Joannes z przyjęciem swych rzekomych ambasadorów. Kilka godzin czekali na dworze strudzeni pielgrzymi na powrót dwóch wydelegowanych do pałacu młodzieńców, oznajmiających imperatorowi przybycie Biskupa Massai. Wrócili bez uzyskania audjencji. Obstąpiło ich tymczasem żołdactwo i motłoch ciekawy, wymyślając przybyłym od włóczęgów i obdartusów. Ks. Biskup, nie mogąc już dłużej utrzymać się na nogach, opadł na ziemię, wśród drogi pełnej błota, opierając zmęczoną głowę o róg

zakonnego płaszcza. Widok ten poruszyłby kamienie nawet, patrzano nań jednak obojętnie, szydząc i drwinkując dalej. Około trzeciej godziny popołudniu zjawiło się kilka straży z cesarskiego dworu, a zbliżywszy się z groźnem obliczem do katolickiej karawany, zawołali głośno: „Co robicie tutaj na drodze zbóje? Czemu sobie nie poszukacie mieszkania?” Trzeba było w milczeniu przyjąć te obelżywe słowa i posłuchać pokornie rozkazu. Ruszono na poszukiwanie przytułku. Po wielu przykrych staraniach, znaleziono wkońcu chatę, dokąd można było się schronić. Biskup Massaia, ledwo już żywy, rzucił się po kilku łykach kawy jak stał na twardy tapczan, gdy oto wtargnęły do chaty dwie nowe straże, a wsadziwszy Księdza Biskupa na muła, tak jakby się władowało wór jaki, powiedziono wszystkich do innej chaty, gdzie im z rozkazu cesarza podano — obfitą wieczerzę. Zakrawało to raczej na nową okrutną igraszkę niż na uczynek, wywołany szlachetniejszem ludzkiem uczuciem. Nazajutrz wezwano ich przed imperatora. Dalszy ciąg przejść bolesnych i upokarzających! Najpierw kazano im czekać trzy godziny. O podaniu krzesełka, lub czegoś w tym rodzaju, nikt nie pomyślał. Osłabiony Ksiądz Biskup, nie mogąc stać tak długo, zawinął się w swój ubogi, wytarty płaszcz i usadowił na ziemi. Potem audjencja sama. Ati Joannes szczelnie osłonięty purpurą, wpatrzony w sufit, by go wzrok abuny Messiasa nie urzekł, zapytał, czego właściwie sobie życzą? „Jego cesarska Mość, odrzekł na to z godnością Biskup Massaia, raczył nas zawezwać, więc oto jesteśmy!” „Dobrze”, zawyrokował z kolei cesarz, spędzicie teraz najpierw okres deszczowy we wsi, jaką wam wyznaczę, a potem pojedziecie sobie do waszego kraju.” Po tej arcyzwięzłej rozmowie dał znak, że posłuchanie skończone. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości ze św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary.

Wiel. O. *Ludwik Parisot* z Tow. Misyjnego Ljońskiego został mianowany Wikarjuszem apostolskim Dahomeju.

Prefektura apostolska *Ubango belgijskie* została wyniesiona do godności wikarjatu apost.; Mgr. Tanghe, Kapucyn jest pierwszym wikarjuszem apostolskim.

Nowa prefektura apost. *Dodoma* (Tanganika) odłączona od wikarjatu Bagamojo, Kilimandżaro i prefektury Iringa została powierzona OO. Pasjonistom.

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera:

1 lipca w uroczystość Przenajdroższej Krwi Pana Jezusa.
25 lipca w dzień św. Jakóba apostoła.

Redaktor odpowiedzialny Marja Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie VI 35 10.3

20.-; Z. Ostałowska 25.-; K. Gadulińska 10.-; K. Lelenkiewicz 30.-; J. Zambrzycka 10.-; J. Jędrzejczak 25.-; Kat. Frelich 25.-; K. Jędrzejewska 10.; J. Zborowska 10.-; Helena Gutsche 20.-; Misje w intencji ś. p. Romana Dylikowskiego 50.-; Jarzębska J. 20.-; Wład. Krajnikówna 10.-; Bronisł. Błaszczyk 20.-; Teodora Mongirt 35.-; Ks. Prałat St. Kuczyński 500.-; Rozalja Adamczyk 80.-; Marja Szmidt 100.-; Fr. Krupa 10.-; Marja Zalewska 65.-; Marja Pietraszek 20.-; Duszyńska Julja 50.-; Marja Zuk 16.-; Aniela Waśniewska 70.-; Rozalja Skrzecz 200.-; M. Wiliński 35.-. — Dla O. Garon, misjonarza de la Salette, na Madagaskarze — na pokrycie potrzeb wyszczególnionych w Echu na marzec p. F. z P. franków 960.-; na książkę do nabożeństwa dla małej murzynki franków 40.-.

Z Wilna: P. Gordziałkowska na Chleb św. Antoniego 7.-; Szkoła Powszechna Nr. 37 zebrała na Ligę dzieci 30.-; p. Muchlińska na trędowatych 5.-; Parafja Łużecka zebrała na misje 15.-; M. B. ofiarował 50.- na 10 Mszy św. w intencji beatyfikacji O. Walentego.

Podziękowania.

S. K. dziękując św. Teresie od Dz. Jezus i Słudze Bożej M. T. Ledóchowskiej za uzdrowienie i prosząc o dalsze łaski, składa ofiarę na Mszę św. — NN. z podziękowaniem Matce Najśw. za zdanie egzaminu, na misje 5.-. — P. Kalińska Zuzanna prosząc sw. Antoniego o pracę, na Chleb 1.-. — P. Zofja Luterek jako podziękowanie za otrzymaną posadę, na Misje 10.-. — M. Abgarowiczowa o uzdrowienie Zofji i błogosławieństwo w pracy dla Stanisława i Felicji, na Misje 2.-. — P. Swiderska Józefa jako podziękowanie za otrzymaną łaskę 20.-. — P. Grębowska Antonina dziękując św. Tereni, składa na katechizmy dla murzynków 5.-. — Najserdeczniejsze dzięki składam Błogosławionej M. T. Ledóchowskiej, Aniołom Stróżom i Świętym oraz Duszom Zmarłych za wysłuchanie mych próśb o pomoc w ciężkim kłopocie. Ofiara 5.- B. W. z S. — Składam niniejszem publiczne podziękowanie — na skutek uczynionego ślubu — Najsłodszemu Sercu Jezusa i Marji, wszystkim Świętym, oraz duszom w czyśću — za łaskę odwrócenia odemnie nieszczęścia N.N., Przemyśl. — Najsłodszemu Sercu Jezusa i Matce Jego Najśw. dziękuję za odzyskane zdrowie, zdanie egzaminu, posadę i wiele, wiele innych łask za przyczyną M. T. Ledóchowskiej, O. Wenantego i innych Patronów św. Jako podziękowanie przesyłam 25.- na chrzest małego murzynka, któremu na imię proszę dać „Ignacy Loyola". I. H.

Memento za zmarłych.

† Ks. Bisk. **O'Gorman**, C. S. Sp., dawny wikarjusz apostolski Sierra Leony. — † Ks. Bisk. **Tonizza**, O. F. M., Wikarjusz apost. Tripolisu. — † Ks. Walenty Mazanek. — † Janina Pawlak, długoletnia prenumeratorka i zelatorka. — † Olimpja Perzanowska, długoletnia zelatorka i pren. — † Domicella Stempel, długoletnia zelatorka. — † Weronika Konieczna, długoletnia, gorliwa prenumeratorka. — † Leontyna Binkowska. — † W. Sosiński. — † Aniela Piątkowa. — † Tomasz Gębik. — † Paulina Hanausek.

Wieczne odpoczywanie, racz im dać Panie!

Dobroczyńcy i Przyjaciele Misyj —

potrzeba nam bardzo Waszej życzliwej współpracy; dopomóżcie nam — bo dusze w Afryce, dusze nieśmiertelne, Krwią Najdroższą Chrystusa Pana odkupione, giną dla Kościoła, giną dla Nieba! Misjonarze dają dowód silny i oczywisty gorliwości o zbawienie dusz, rzucając ojczyznę, rodzinę, codzienne wygody życia cywilizowanego, aby w głębi czarnego Kontynentu pracować prawdziwie „w pocie czoła" na większą chwałę Bożą. A my, cóż my zrobimy dla tejże chwały?

Sposobem łatwym, dostępnym dla każdego, nie zabierającym zaprawdę wiele czasu, nie wchodzącym w drogę codziennym obowiązkom i nie uszczuplającym zbytnio kasy domowej jest: **zapisanie się na zelatora (zelatorkę) Sodalicji św. Piotra Klawera.** Wielu wprawdzie zapisało się już dawniej, ale... nie pamiętają o wpłaceniu dorocznej wkładki. Otóż, ocknijmy się! Uregulujmy zaległości. Warunki znamy: roczna wkładka 2 zł.

Zelatorzy mają udział w licznych odpustach i innych korzyściach duchownych. Kto pragnie zapewnić sobie udział ów na całe życie (udział zależny jest od uiszczenia się z wkładki) i zabezpieczyć się od tak łatwo zdarzającego się zapomnienia o corocznej wpłacie, niechaj zapisze się odrazu na dożywotniego zelatora, wpłacając — raz na zawsze — 40 zł.

Zelatorzy zwyczajni otrzymują świadectwo przyjęcia; zelatorzy dożywotni świadectwo przyjęcia i medal.

Sodalicja św. Piotra Klawera.

Sodalicja św. Piotra Klawera została założona w r. 1894 przez hr. M. T. Ledóchowską, za wyraźnem zezwoleniem Papieża Leona XIII; w r. 1910 otrzymała Sodalicja ostateczne zatwierdzenie Stolicy św.

1) *Cel Sodalicji.* Współpraca w nawracaniu murzynów przez wspieranie wszystkich misyj afrykańskich.

2) *Organizacja.* Instytut religijny (misjonarek-pomocnic dla Afryki), z którym współpracują osoby świeckie: eksterniści i zelatorzy (eksternistki i zelatorki).

3) *Środki do osiągnięcia celu.* Zorganizowana, stała propaganda słowem i piórem, aby ducha misyjnego wlać w serca wszystkich katolików, budzić powołania misyjne i zachęcać wiernych do jałmużny w pieniądzach i przedmiotach.

„Oddanie się bez reszty pracy apostolskiej, jak to winni czynić misjonarze rozumiejący swoje powołanie, nie byłoby wystarczające, gdyby zabrakło pomocy pieniężnej zapewniającej chleb robotnikom w Winnicy i ich uczniom. Wasze piękne dzieło uzupełnia więc tem samem działalność misjonarzy." *S. Franciszka Ksawera, Franciszkanka. z Calais, misj. w Etjopji.*

Do tego pięknego dzieła może i Ciebie Bóg wzywa, droga Czytelniczko? — Dziękuj Mu za łaskę wybrania i nie daj Mu długo na siebie czekać. — W książeczce „Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki" (cena 50 gr.) znajdziesz bliższe szczegóły o życiu członków Sodalicji św. Piotra Klawera.